CZĘŚĆ XLI — № 25. ROK 21 — (1850.)

TYGODNIK
PETERSBURSKI
GAZETA URZĘDOWA
KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Wychodzi we WTORKI i PIĄTKI, Prenumerata przyjmuje się pod adresem do Wydawcy Tygodnika w Petersburgu, lub do Expedycyi Gazet Petersburskiego Pocztamtu, nadto we wszystkich Pocztowych urzędach w Cesarstwie i Królestwie.

Cena: ROCZNA w Rossyi z pocztą, a w Stolicy, z noszeniem do mieszkań, 15 rubli. PÓŁROCZNA 8 rubli srebrem.

WTOREK, $\frac{4}{16}$ Kwietnia.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

PETERSBURG, $\frac{3}{15}$ **Kwietnia.**

Przez Rozkaz dzienny Cesarski w Wydziale Wojskowości, z dnia 29 Marca, Dowódzca Tengińskiego pieszego pułku, pułkownik *Lewkowicz*, otrzymuje dymissyą dla słabości zdrowia, z mundurem i pensyą; — Dowódzca 1 brygady 21 dywizyi pieszej, Jenerał-major *Czaplic*, mianowany Dowódzcą 2 brygady tejże dywizyi, na miejsce Jenerał-majora *Stempela*, który zostaje zaliczony do Armii; — Dowódzca pułku Apszerońskiego pieszego, Jenerał-major *Orbelian 1*, mianowany Dowódzcą 1 brygady 21 dywizyi pieszej; — Dowódzcy 1 i 2 brygad bataljonów linijowych Gruzyjskich, Jenerał-majorowie *Sietkow* i *Żerski 1*, zostają uwolnieni od tego dowództwa i zaliczeni do Armii.

— Przez takiż Rozkaz dzienny z dnia 30 Marca, Dowódzca Nawagińskiego pieszego pułku, Jenerał-major baron *Wrewski 2*, mianowany Dowódzcą 1 brygady 19 dywizyi pieszej.

— W ciągu miesiąca Marca b. r. przejechało po Carskosielskiej kolei żelaznej 35,281 osoba, a zbiór dochodził do 12,906 rubli, 65 kop. srebrem.

Byliśmy przerwali ogłaszanie w naszém piśmie biulletynów o cholerze, z powodu że postępy jej w ostatnich czasach ograniczały się pewnemi tylko miejscowościami i były nader małoznaczne. Dziś z serdeczną pociechą podajemy do wiadomości urzędowy biulletyn treści następującej:

Ostatnia wiadomość o cholerze.

«Od 20 Stycznia po 6 Lutego roku bieżącego, w powiecie Zasławskim, gubernii Wołyńskiej, pomiędzy żołnierzami Selengińskiego pieszego pułku, było 13 chorych, z których 8 umarło, wszyscy inni chorzy wyzdrowieli, i odtąd nikt w pomienionym powiecie nie zachorował.

«Od powyższej daty, przez ciąg ostatnich sześciu tygodni, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych nie odebrało, z żadnej miejscowości Cesarstwa, doniesienia o ukazaniu się cholery w formie epidemii.

27 Marca 1850 r.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

NIEMCY.

Gazety niemieckie napełnione są szczegółami czynności wstępnych Parlamentu Erfurtskiego i jego Kommisyj. W nich teraz już objawił się symptomat, który nawet zagorzałym stronnikom Sejmu Erfurtskiego otwiera oczy i każe sądzić że Sejm ten zejdzie na niczém. Jest to z jednej strony rozróżnienie zdań na mnóstwo drobnych frakcyj, a z drugiej upadek na duchu i nieufność w sobie Deputowanych.

— Podług gazety Powszechnej Augsburskiej, nowa nota Rządu Austryackiego, odebrana w Frankfurcie, nie dopuszcza dalszego przedłużenia stanu tymczasowego, i Austrya, wraz ze trzema Królestwami (Bawarya, Wirtemberg i Saxonija), zamierza zwołać, na zasadzie projektu Munichskiego, Rząd Państwa Niemieckiego, na wzór tego jak Prussya organizowała władzę wykonawczą tak nazwanego Związku Niemieckiego. Ta okoliczność grozi wtrąceniem kwestyi niemieckiej w największe zwikłania.

ANGLIJA.

LONDYN, *1 Kwietnia.* Gazeta *Globe* ogłasza traktat, zawarty między Rządami Angielskim i Duńskim, przez który

ten ostatni ustępuje Królowej Imci Wielkiej Brytanii i Irlandyi, Jej następcom i spadkobiercom na zupełną i bezwarunkową własność, za summę 10,000 funtów sterlingów, wszystkie forty i warownie, należące do Korony Duńskiej, położone na wybrzeżach Afryki, mianowicie na wybrzeżu Złotém i Gwinejskiém, jako forty: Christiansborg, Augustsborg, Fredensborg, Kongensteen i Prindsensteen, ze wszystkiemi działami i uzbrojeniem.

— Zgromadzenie, odbyte w Irlandyi w celu uchwalenia adressu do Królowej z prośbą o zachowanie nadal godności Lorda Namiestnika Irlandyi, wybrało deputacyą dla złożenia tego adressu Królowej i razem poleciło deputowanym Irlandskim, zasiadającym w Parlamencie, popieranie tej prośby wszelkiemi prawnemi środkami.

— Odebrano wiadomości z Bombay po 2 Marca. Stan rzeczy w Pendjab nie jest zaspokajający. Sikhowie, widząc niepodobieństwo działania otwarcie, uciekają się do pokątnych morderstw, które nadzwyczaj się zagęściły w Peshawer i Lahorze. W dniu 2 Lutego, około 1,000 ludzi z pokolenia Affridie napadli na oddział saperów angielskich, robiących drogę pod Kohat, i zabili im około 12 ludzi. Anglicy w skutek tego wystąpili pod rozkazami Wodza Naczelnego z Peshawer, dopełnili *razzia*, w której zgładzili sześć wsi i zabili wielu buntowników; sami stracili też niemało żołnierzy i dwóch oficerów.

Pułk 66 piechoty Bengalskiej, złożony z krajowców, był się zbuntował, i około 100 żołnierzy skazani zostali do ciężkich robot, cały zaś pułk rozbrojony.

Radjah Sikhem'ski został wywłaszczony ze swego Państwa, i takowe wcielono do posiadłości angielskich.

FRANCYA.

PARYŻ, *1 Kwietnia*. W święto Wielkonocne nie wyszły żadne inne gazety prócz angielskiej *Galignani Messenger* i dwóch dzienników ultra-demokratycznych.

— Rzeczą dziś jest pewną, że na ostatnich wyborach w Paryżu głosowało bardzo wielu cudzoziemców i takich ludzi, którzy byli dawniej skazani na kary hańbiące i przeto nie mieli prawa głosu. Niemało osób, przekonanych o takowe oszustwo, zostały pod sąd oddane.

— Zapewniają, że Ministrowie mają zamiar cofnąć projekt prawa o Merach, przewidując jego odrzucenie przez Izbę.

— Partye nieprzyjaźne gotują się do zaciętej walki z powodu zbliżających się wyborów, na zapełnienie posady wakującej w Izbie po P. Vidal, który obrał sobie reprezentacyą Departamentu Niższego Renu. Kandydatem demokratów był zrazu znany Redaktor *la Presse*, P. Girardin, ale twierdzą teraz, że go to stronnictwo opuściło, nie mając dość ufności w jego charakterze. Stronnictwo umiarkowane odstąpiło też swego kandydata P. Foy.

Paryż, 2 Kwietnia. Dziś w rozprawach nad budżetem wyznań, wniosek P. Wallon, (ze stronnictwa Uniwersyteckiego), zmniejszający o 3,000 franków pensyą Dyrektora tego wydziału, został przyjęty większością około sta głosów, co nie małe sprawiło wrażenie. Następnie P. Favre (ze stronnictwa góry) podawał wniosek, chcący mieć, iżby proboszcze i ich wikaryusze nie mogli być przez Zwierzchność duchowną zmieniani lub przenoszeni ze swych posad. Ten wniosek dał powód sławnemu mówcy stronnictwa legitymistów, P. Berryer, do wystąpienia w obronie hierarchii Kościelnej, i gazety zgadzają się w zdaniu, że głos P. Berryer w tym razie może być policzony do prawdziwych arcydzieł wymowy parlamentowej. Wniosek P. Favre został odrzucony 434 głosami przeciw 142.

— Gabinet nie myśli odstąpić swego projektu ustanowienia stępla od gazet. W tym celu wzywani byli celniejsi fabrykanci papieru, dla dania objaśnień, jakim sposobem papier mógłby być stęplowany w samém jego wyrabianiu na fabryce. Środek ten nie przestaje wzbudzać największą niechęć pomiędzy dziennikarzami, i wydawcy pism czysto literackich lub naukowych przewidują zupełny upadek i bankructwo swych wydań.

WŁOCHY.

SARDYNIJA. Na posiedzeniu 27 Marca Izba Deputowanych przyjęła 99 głosami przeciw 27 projekt prawa, wniesiony przez Gabinet o pensyach wojskowych.

TOSKANIJA. *Florencya, 28 Marca*. Monitor urzędowy zawiera artykuł, w którym ostrzega, że wszystkie krążące po gazetach wiadomości o zajściu między Angliją i Toskaniją są niedokładne lub całkiem mylne; że wszakże dotąd niepodobieństwem jest ogłosić prawdziwego stanu rzeczy w tym względzie, albowiem teraz właśnie toczą się układy, mające załatwić wynikłe nieporozumienia.

— 23 b. m., w rocznicę bitwy pod Novarre, która rozstrzygnęła losy ostatniej wojny austryacko-włoskiej, wszystkie gazety tutejsze wyszły z obwódką żałobną.

— Niektóre dzienniki dają już szczegóły ceremonijału, podług którego odbędzie się wjazd Papieża do Rzymu, i obrzędów kościelnych z tego powodu.

HISZPANIJA.

MADRYT, *27 Marca*. Nieporozumienia z Angliją, od tak dawna trwające z powodu wysłania z Hiszpanii posła angielskiego P. Bulwer, mają być wkrótce załatwione za pośrednictwem Belgii.

GRECYA.

Pobyt barona Gros, Posła nadzwyczajnego francuzkiego, w Atenach, nie ma, podług *Courrier d'Athenes*, innego celu, jak wyuczenie się dokładne przez tego dyplomatę wszystkich szczegółów zajścia anglo-greckiego z autentycznych źródeł; poczém P. Gros ma dać swe zdanie o całej tej sprawie i takowe zakomunikować Rządom Angielskiemu i Greckiemu.

NAJPÓŹNIEJSZE WIADOMOŚCI.

KOPENHAGA, *2 Kwietnia.* Wiadomość o ciężkiej chorobie Króla Jmci, dana przez rozmaite gazety niemieckie, okazała się zupełnie zmyśloną. Dziś Król przybył w najlepszém zdrowiu z Fredrigsborg do stolicy.

PARYŻ, *3 Kwietnia.* Na dzisiejszém posiedzeniu Izby Prawodawczej, z powodu budżetu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, P. Favre z największą gwałtownością powstawał na Ministrów, za nowoprzedsięwzięte środki policyjne ku zapobieżeniu rozruchom. Była to scena jedna z najburzliwszych, jakie kiedykolwiek zaszły w Parlamencie. Wniosek P. Favre, zawierający naganę postępowania Ministrów, został odrzucony 410 głosami przeciw 175

Paryż, 4 Kwietnia. (Depesza telegraficzna). P. Dupin został na nowo obrany Prezesem 369 głosami przeciw 155, które miał za sobą P. Michel (de Bourges) ze stronnictwa Góry. Krążyła wieść że tegoż dnia jeszcze miał wyjść Dekret, ustanawiający Ministerstwo Policyi i mianujący na tę posadę P. de Persigny.

— Korrespondencye prywatne z Paryża do gazety *Indépendance Belge*, z dnia 3 Kwietnia, zawierają szczegóły o manifestacyach nieprzyjaźnych, których Prezes Bonaparte był przedmiotem wczora na przedmieściu St. Antoine, kiedy wracał z Vincennes. Prezes dał dowod wielkiej odwagi i zimnej krwi, ale za przybyciem do swego pałacu okazał się mocno dotkniętym temi oznakami niechęci ludu.

— *La Patrie* donosi, że Rząd zamierzył przyprowadzić do skutku nowe urządzenia policyjne, mające na celu oczyszczenie Paryża od ludzi, nie mających innego zajęcia, jak podniecanie zaburzeń i knowanie zamachów przeciw spokojności publicznej. W jednym wczorajszym dniu 1,500 ludzi, należących do tej kategoryi, zostali wygnani z Paryża.

AMERYKA. *New-York, 25 Marca.* Nowy Poseł Francuzki, P. de Bois le Comte, przyjęty został urzędowie przez Prezesa Stanów 18 Marca. Tym sposobem dobre porozumienie między Stanami a Francyą zostało przywrócone

(Journ. de S. P. Psz. Póln. R. I.)

LITERATURA.

NIE-BAJKI

PRZEZ AUTORA LISTOPADA.

— All is true.
SHAKSPEARE.

VI.

UPOMINEK DUCHÓW

Piątego dnia JW. General Kniaziewicz tak przemówił. Moje opowiadanie wyda się wam ciekawe, ale żebyście państwo mieszkali na Ukrainie, nie odważyłbym się wystąpić z rzeczą wszystkim tam znajomą, tu ona owszem uchodzić śmiało może za nowość.

Pod Maciejowicami dostałem się w niewolę, wraz z wielu kolegami; wyprawiono nas do Żytomierza, gdzie Rządzca nowo założonej guberuii, JW. Szeremetjew, wielkiej ludzkości względem nas dał dowody. Niczego nie zaniedbał żeby nam osłodzić naszą złą dolę, okazywał nam niepospolity szacunek, ile tylko mógł ułatwiał nam środki opatrzenia, a nakoniec pozwolił tamecznym obywatelom, już przysięgłym poddanym Najjaśniejszej Carowej, zabrać nas do swoich domów na porękę. W przeciągu jednego tygodnia, obywatele nas porozbierali między sobą, tak, że ani jeden z nas nych nie pozostał w Żytomierzu.

Ja się dostałem z kilku kolegami Pani Woroniczowej, Kasztelanowej Kijowskiej, ona nas sprowadziła do Trojanowa, rezydencyi swojej, o dwie mile od Żytomierza położonej. Była to Pani wysokich cnot, posiadała znaczne dobra, których przychody umiała na hojne uczynki obracać, a była w wielkiém zachowaniu u naszego Rządu. Miała jedyną córkę, spadkobierczynię jej szerokich włości, będącą za Generałem Działyńskim, moim niegdyś kolegą, a który był wówczas na wygnaniu. Rezydencya Kasztelanowej, pół-zamek, pół-dom wiejski, drewniany na podmurowaniu, obszerny, staroświecki, nie jeden szturm wytrzymał w czasie wojen Chmielnickiego. Przy tém zamczysku, otoczoném wałami i ostrokołami, był ogród wcale piękny, u nóg jego płynął romantyczny Teterow, liżąc podnoże przyrodzonych murów granitu. W jednej ze skał, oramujących Teterów, widziałem jaskinię, ręką natury wydrążoną, gdzie więcej roku się skrywał jeden antenat jej męża od zbuntowanego przez Chmielnickiego chłopstwa, a ten, po uspokojeniu kraju, fundował i nadał monaster Bazyljanów w Trybury. Wszystko to pamiętam jakbym na to patrzał. W Trojanowie było jeszcze wtedy pełno podań. Starzy wieśniacy mówili o wilkołapach, czyli o chłopach, umiejących przedzierzgać się w wilki, żeby po borach i lasach zajadać dobytek tych, z którymi się powadzili. Mawiano o Rusałkach Teterowskich, dziewicach nadzwyczajnej piękności, które widywano pluskające się w srebrzystej rzece, póki geometra za życia nieboszczyka Kasztelana nie zmierzył łańcuchem grunta Trojanowskie, czém je odstraszył, o rozbojach Gontara i Pawlika, w tych niebotycznych puszczach, ciągnących się aż po za Owrucz. Nasłuchałem się od lasowików nie mało pieśni o Woroniczach, Wyhoskich i Mokosiejach. A wszystko to mnie wielce zajmowało.

U Pani Kasztelanowej był zjazd nieustanny, jeżeli mniej dwudziestu osób siedziało za jej stołem, już ona miała to za samotność; i można powiedzieć, że każdy sąsiad tyle u niej, ile u siebie przemieszkiwał. Ale też niepodobna sobie wyobrazić gospodyni, umiejącej więcej od niej uprzyjemniać swój dom. W nim były ciągłe szpacery, podwieczorki po folwarkach, baliki, małe gry, w których sama, lubo podżyła, bywało tak biega jak młoda panienka. A że była

wielce pobożna, w piątek już nie było głośnych zabaw, a tylko w rozmowach poważniejszych wieczor przechodził.

Jednego piątku, kiedy my plenni i kilkanaście gości, tamtobylców, zebrali się w bawialnym pokoju, Pani Kasztelanowa, wedle zwyczaju, siedziała w wolterowskiém krześle czerwoném, cokolwiek nad inne krzesła wyniesioném, ze stołeczkiem także czerwonym, na którym opierała nogi. Zdaje się mi, że patrzę na nią, jak przy niej był stolik okrągły, jedyny mebl mahoniowy w całym zamku, na stoliku dwie swiec żółtych woskowych, szczypce na tacce blaszanej, tabakierka złota z emalią, wyrażającą rysy nieboszczyka Kasztelana, kameryzowana małemi dyamencikami a napełniona tabaką Marokko. Talja kart francuzkich w safjanowym futeraliku dla ciągnienia kabały, flaszeczka larendogry, nożyczki angielskie, naparstek szczerozłoty, paciórki z krwawników do odmawiania koronki, a błogosławione od Ojca Świętego Klemensa XIII, i zegarek mały złoty z płaskorzeźbą; ale figury już tak były zatarte, że trudno było domyśleć się, co one miały wyrażać. Na kolanach trzymała Polisonka, pieska Bonońskiego, swego faworyta, a w rękach pończoszkę, która bardzo zwolna postępowała pod jej drótami.

Po drugiej stronie stolika siedziała na wypchanym taburecie Pani Łowczyna Ośmiałowska, niegdyś jej wychowanica, a wtedy wdowa, ale jeszcze rzeska, która po śmierci męża znowu przy niej mieszkała, a ją Pani Kasztelanowa po dawnemu nazywała Basią. Była to osoba ważna w Trojanowie, zatrudniała się fraucymerem i kawiarnią, do pończoszek, przez Kasztelanowę zaczętych, dorabiała pięty, prostowała jej omyłki w ciągnieniu kabały, odmawiała z nią koronkę, miała opiekę nad sekularną papugą, która swobodnie z otwartej klatki przenosiła się to na meble, to na ramię Kasztelanowej i Łowczyny, a nigdy najmniejszej psoty nie zrobiła. Łowczyna utrzymywała, i to była wmówiła Kasztelanowej, że ona bardzo wyraźnie gada, czego nikt oprócz ich dwóch się nie domyślał. Koniec konców Pani Łowczyna wszystkiém trzęsła w Trojanowie, oficyaliści jej się zasługiwali, a my plenni umieliśmy sobie zaskarbić jej względy.

Owoż tedy, jak to bywa we zwyczaju w starych zamkach, rozmowa wieczorna skierowała się sama z siebie ku tym rzeczom nadzwyczajnym, o jakich każdy w życiu swojém słyszał, a bardzo mało kto był naocznym widzem. Mówiono o upiorach, o strachach, o umarłych, pokazujących się pozostałym przyjaciołom i krewnym, i tak dalej. Każdy wystąpił z jakąś historyą podobnego rodzaju, ale tylko słyszaną. Było w naszém towarzystwie kilka mocnych duchów (èsprits forts), którzy, chcąc uchodzić za mądrych, wszystko to zaprzeczali, popisywali się facecyjkami przeciwko gusłom i zabobonom, facecyjkami dość płaskiemi, jak zwykle wszystkich przeczników. Był właśnie jeden gość młody, wielce zarozumiały, który świeżo odbył podróż do Lwowa, zkąd wywiozł lornetkę, ustawicznie przykładał ją do oka, i usiłował ściągnąć uwagę nas wszystkich na gustowny krój fraka. On był tam liznął po bilarach nowomodnej filozofii, i ciągle, chcąc dać o sobie wyobrażenie wielkiego poloru, sadził się na koncepta, któremi nawet Religija była zadraśniętą, a jak to najczęściej bywa, im więcej chciał uchodzić za mądrego, tém głupszym siebie okazywał, i niemało mnie niecierpliwił tą nudną i bezbarwną gadaniną, która między parafjanami za dowcip uchodzi. Uważałem, że Kasztelanowa, Łowczyna i poważniejsi goście, trochę zaczęli się krzywić, a nasi młodzi oficerowie już go brali na fundusz, drwiąc z niego w żywe oczy, czego nie zdawał się domyślać, kiedy Kasztelanowa odezwała się do mnie, siedzącego obok uczonego Redyga, proboszcza Trojanowskiego, wielce zajętego światłą jego rozmową.

— Mój Generale, cóż mówisz o tych wszystkich nadzwyczajnych rzeczach, które się obijają o twoje uszy? zapewna musisz w duchu z nas ciemnych wieśniaków żartować, że podobnym baśniom wierzymy, tak jak ten młody kawaler, tylko że przez greczność nie chcesz nas upokarzać głośném szyderstwem. — Nie, Mościa Kasztelanowo Dobrodziejko, odpowiedziałem, nie jest to w mojém przyrodzeniu odrzucać z pogardą to czego nie rozumiem. Więcej powiem, lubo nie pokładam zupełnej wiary w to, co jedynie na cudzém słowie się opiera, wszakże tego nie odważyłbym się nigdy zuchwale zaprzeczyć, bo jestem przekonany, że między światem dotykalnym, a światem niewidzialnym, jest tajemniczy stosunek, który nie podlega rachunkom ludzkiego rozumu. Przyznam się Pani, że chciałbym widzieć jakiś dowod podobnych zdarzeń, ale taki, żeby już bez zgwałcenia prawideł zdrowego rozsądku nie godziło się o nich wątpić.

— Kiedy widzę ciebie, mój Generale, tak umiarkowanym w swojém wątpieniu, otoż ci powiem, że na własne oczy widziałam rzecz nierównie dziwniejszą niż to wszystko co dopiero słyszałeś w opowiadaniu. Mam na to świadka Basię, bo ta razem ze mną na to patrzała, miała wtedy lat siedm, i to pamięta jakby wczoraj się zdarzyło (*). Ale mam jeszcze gruntowniejszy dowod, że to, co widziałam, nie było ułudą zmysłów, ani snem, ani paroxyzmem gorączki, ale rzeczywistém wydarzeniem.

To rzekłszy, pociągnęła podwakrotnie sznur nad jej głową wiszący, po kilku chwilach weszła garderobna na rozkaz Pani. — Misiu, do niej Kasztelanowa, powiedz Dańcewiczowej żeby ci dała półmisek co go mam w szafie, stojącej obok mojej gotowalni, oto masz klucz, zaraz mnie przynieś ten półmisek. Misia wyszła, wróciła z półmiskiem srebrnym i podała go Pani Kasztelanowej, ona nas przywołała żebyśmy go oglądali. Był to półmisek okrągły, koło

(*) Nie chcemy bynajmniej uwłaczać prawdomówności Pani Kasztelanowej, ale musimy zrobić uwagę, że świadek, do którego się odwołuje, miał *lat siedm*, w epoce opowiadanego zdarzenia; i z prawnego punktu widzenia świadectwo to podwakroć byłoby nieważném, raz dla nieletności, powtórnie z powodu zależności świadczącej od tej, która ją na potwierdzenie słów swych wzywa.

(Wyd. Tyg.)

doskonałe, dość głęboki, a na jego brzegach była wypukło-rzeźba najcudniejszej roboty, a wyrażała osóbki obojej płci w rozmaitych postawach, w staroświeckich ubiorach, wszystkie nadzwyczajnej piękności. Jako dzieło kunsztu, ten półmisek był bez ceny. Kiedyśmy do woli na niego się napatrzali, ona go na nowo wręczyła Misi, kazała zamknąć w tejże szafie, na tém samem miejscu gdzie był dotąd, i odnieść sobie klucze, co zabawiło kilka minut.

Poczém tak zaczęła. Była to siódma rocznica mojego ślubu z nieboszczykiem, ale on wtedy posłował na Sejmie Warszawskim i nie było go w domu. Spodziewałam się gości, a żaden nie przyjechał z dobrém życzeniem, bo był wtedy Jubileusz, i całe sąsiedztwo dla odpustu zjechało do Żytomierza, tyle tylko że listami winszowalnemi byłam, że tak powiem, obrzuconą od łaskawych przyjaciół. Ale było mi smutno że sama siedzę, bo nieboszczyk mnie był przyzwyczaił do tego, że nigdy nie siedziałam za stołem bez wielu gości przybyłych. Marszałek Dworu miał od niego zalecenie, żeby zawsze, czy on jest w domu, czy go niema, był obiad na czterdzieści osób, przy wielkim stole w sali portretowej, co po dziś dzień się zachowuje. Bo dałabym dowod żem go nie miłowała, jeżelibym po jego śmierci w czémkolwiek odmieniła tryb życia, do jakiego był nawykł.

Tęskno mi było w domu, tak dobrze jak samej. Byłabym pojechała do Żytomierza, ale nieboszczyk ile razy odjeżdżał, czy na kilka dni, czy na kilka niedziel, zawsze mnie zalecenie te sam zostawiał: «Uchowaj Boże, żebyś w mojej niebytności opuściła dom. W domu pozwalam ci się bawić, jak się tobie podoba, i największych kosztów nie żałuję, byleś się nie nudziła, ale żonie bawić się po za domem, kiedy mąż daleko, jest wielki srom, którego za nic nie zniosę.» A że co powiedział było dla mnie rzeczą świętą, więc nie ruszyłam o krok z domu, i Jubileusz odbyłam w swoim parafijalnym kościele.

Ale kiedy w dzień rocznicy mojego ślubu dano mnie znać, że już obiad gotowy, a tu widzę przeszło czterdzieści nakryć i stołków, a tylko ze mną siadło cztéry sług, dwóch męzkiej a dwie żeńskiej płci, aż serce mi się ścisnęło. Wszystkich moich sług ze szlacheckiego stanu zaprosiłam z sobą do stołu, żeby nie taka była pustka, i jako gospodyni starałam się wesołe oblicze okazać, ale wewnątrz wielki smutek mnie ogarnął, zwłaszcza kiedy po obiedzie to wszystko się rozeszło, i oto w tymże samym pokoju zasiadłam na témże samém krześle, z robotą w ręku, sama jedna, bo tylko Basia w całym pokoju siedziała na tym stołeczku co tu stoi pod mojemi nogami.

Nudziłam się porządnie, bo nie było do kogo mówić; co chwila ciągnęłam za sznur od dzwonka, to jedna, to druga dziewczyna z garderoby przybiegała, dawałam im niewiedzieć jakie rozkazy, byle czas zabić, ale nic nie pomagało.

W takiej ostateczności, powiem, prawie w rozpaczy nudów, zrobiłam wotum, jeżeli goście przybędą — i pomyślałam sobie, że ktobykolwiek oni byli, będę im rada. Poczém, zwyczajnie młoda kobieta nudząca się, zaczęłam na mém krześle płakać, aż się przepłakałam; — i młoda mężatka, po siedmioletniem pożyciu małżeńskiém, siedziałam namormoszona, jak rozpieszczone dziecko.

Wtém, z pod tego kaflowego pieca, który widzicie, dał się słyszeć szelest. Myślałam że to myszy, któremi zawsze się brzydziłam. Aż tu Basia, ta sama dziś między nami poważna wdowa, mówi do mnie: Pani, Pani, niech Pani patrzy. Ja się obzieram i widzę — z pod pieca toczy się skarbnica, ciągnięta przez cztery konie. Konie tak małe jak wiewiórki, bez ogonów, nad niemi woźnica z dużemi wąsami, niemający wzrostu nad kilka cali, a przed skarbnicą, na podobnie małym koniku, jeździec dziwnym sposobem ubrany, bo miał na sobie pąsowy kolet, spód żółty, ogromną szarfą był przepasany, na tym pąsowy płaszcz, a na głowie cóś podobnego do szyszaku, z mnóstwem piór, a każde innej barwy. Ten ekwipaż ciągnął się ku mnie, i o kilka kroków odemnie się zatrzymał. Jeździec zsiadł z konia, chłopczyk, ubrany nakształt pajuka, wyskoczył ze skarbnicy, i wziął konia za cugle w chwili kiedy jeździec z niego zsiadał. Jeździec spieszony jeszcze się zbliżył o naszych dwa kroki do mojego krzesła, stanął i zaczął się mnie kłaniać z największém uszanowaniem. Zdawał się o cóś prosić, nie wiedziałam o co, wszakże odkłoniłam się jemu, chcąc mu dać poznać, że nie wchodząc w jego żądanie, którego domyślić się nie umiem, o ile to odemnie zależeć może, chętnie się na nie zgadzam. On zdawał się mnie rozumieć, bo jeszcze raz skłoniwszy się, ale niziuteńko, jakoby dziękując, siadł na konia, co mu go podał mały pajuk, jeszcze raz się ukłonił, zażył konika, osadził go na miejscu, po czém, zawróciwszy go, wcisnął ostrogi, i cwałem poleciał pod piec, a skarbnica została przed nami.

Może przeszło czasu na jedno Zdrowaś Maryo, aż tu widzimy z pod pieca ku nam ciągnie mnóstwo pojazdów rozmaitego kształtu; one stanęły na środku tego to pokoju, a z nich zaczęły wychodzić osóbki w osobliwszych strojach, ale bogatych, że z nich złoto połyskiwało. Liberya była barwy czerwonej z żółtą, lokaje wzięli się do rozpakowywania bryk, z nich wydobywali różne sprzęty, składali stoły, pokryli te stoły stołową bielizną, i pozastawiali je półmiskami, a na półmiskach zimne jadła rozmaitego gatunku. Uważałyśmy że na osóbności od tych stołów nakryto stół mniejszy, bo tylko na dwie osoby, i obok niego przystawili jakoby dwa trony, wybite axamitem amarantowym, nad niemi baldachim, z którego wisiały frenzle i kutasy srebrne, przy wielkim stole do każdego nakrycia był taburet. A jeszcze inny stół, przy którym stanęło dwudziestu cztérech muzykantów, z instrumentami. I zaczęli grać marsz tryumfalny, a muzyka wielce mi się podobała.

Czekam na czém się to wszystko skończy; a widzę z pod pieca zawsze występujących czterech trębaczów na białych koniach, za niemi hufiec z kilkunastu rycerzy na koniach także białych, w zbrojach srebrnych, a złotem na-

bijanych w takim rysztunku, jaki to widzimy na obrazach wojen krzyżowych, bo każdy na tarczy nosił godło naszego zbawienia. A więc nie było czego się obawiać tych nadzwyczajnych gości, o już jasne było przekonanie, że to nie sprawa złych duchów.

Za tym hufcem posuwa się kareta otwarta przecudnej roboty, ciągniona przez ośm koni białych, z ogonami i grzywami czarnemi. Na każdym koniu siedział foryś, a na koźle stangret, wszyscy tak bogato odziani, że można powiedzieć, iż złoto z nich kapało, a w karecie siedziały dwie osoby, mężczyzna i kobieta, oboje w insygniach xiążęcych, mieli nawet na głowach mitry. Xiążę okazywał się być w średnim wieku, był to brunet, miał wąs czarny, takież oczy, jego twarz zdawała się surową, a Xiężna była młoda kobieta, blondynka, dziwnej piękności, choć tak szczupłego wzrostu, gdyż, jak się powiedziało, wszystkie osóbki nie miały nad ośm cali. Kareta przybliżyła się do tego miejsca gdzie już Dwór się był roztaszował, i stanęła. Pany i Panie, które oczekiwały przybycia Xięztwa, przystąpiły do karety; jedna z tych osóbek, która mi się wydała być wielkim koniuszym Stanu, otworzyła karetę. Xiążę z niej zestąpił poważnie, opierając się na ramieniu dworzanina, jakaś stara dama podała rękę Xiężnej, a JO. Państwo zajęło miejsce przy swoim stole pod baldachimem. W jednej chwili i panowie i rycerze, którzy dopiero konno poprzedzali karetę Xiążęcą, wszystko to, za skinieniem Xięcia, zajęło taburety przy wielkich stołach. Pany i Panie pomieszały się z sobą, zaczęto obnosić półmiski, a kapela coraz huczniej i wdzięczniej dawała się słyszeć.

Ile mogłam poznać z rzutu oka, bo takiego tłumu nie było sposobu przeliczyć, było tych osóbek blizko dwieście, a jednak ledwo szóstą część tej sali zajmowały, z końmi i ekwipażami. Obiad, czy podwieczorek, nie wiem jakby go nazwać, trwał więcej godziny, poczém wstano od stołu, a liberya zaczęła to wszystko składać; stoły z ich nakryciem zniknęły, a rozpoczęły się pląsy. Nie możesz sobie wyobrazić, Generale, podobnie zajmującego widowiska. Gdyby mi przyszło ciągle na niego patrzeć, zdaje mi się, że przez całe życie oczów od niego nie mogłabym odwrócić. Xięztwo siedziało na swoich tronach nieporuszone; ale Panowie i Panie Dworu, i rycerze uzbrojeni, wszystko to tak tańcowało, że aż miło. Naprzód więcej stu par poszło w taniec, a przechodząc mimo tego miejsca, gdzie siedziało Xięztwo, każda para niziuteńko przed tronem się pokłoniła, toż samo przechodząc i przed krzesłem, na którém siedziałam, zatopiona, że tak powiem, w rozważaniu, ale tak, że myśli nie umiałam skleić. Pod koniec wzięto się do żwawszych tańców. Już słońce schylało się ku zachodowi, kiedy na skinienie Xięcia bal się skończył. Zauważałam, że ten sam kawaler, co go najpierwiej widziałam, a który konno poprzedzał skarbnicę, przybliżył się do Xięcia, i że ten coś do niego przemówił, poczém, nizko się skłoniwszy Xięciu, oddalił się.

Ten, który mi się wydał być wielkim koniuszym, także zbliżył się do tronu, i trzy razy nizko się skłonił. Xiążę, podawszy rękę Xiężnie, zstąpił ze swojego tronu, a kareta zajechała. Xięztwo do niej wsiedli w takim porządku, w jakim z niej dopiero wysiedli, rycerze już byli na koniach i poprzedzali karetę, a wszystkie inne pojazdy za nią wyruszyły. Objeżdżając w około salę, kiedy kareta blizko mojego krzesła przejeżdżała, Xiążę kilka razy do mnie kiwnął ręką, na znak pożegnania, a ja wstałam, i niziuteńko dygnęłam przed Jego Xiążęcą Mością.

I orszak i kareta, i te mnóstwo pojazdów, które za nią się toczyły, wszystko to znikać zaczęło pod tymże samym piecem. Skarbnica w tyle za niemi pozostała, ale i ta ich dopędziła, został się tylko ten jeździec, o którym wspominałam. Ten trzy razy nizko się przedemną skłonił, trzymając w rękach półmisek, naturalnie tak mały w swoim kształcie, jak ten który go trzymał, i podał go-a Basia przyjęła z jego rąk, i mnie oddała, ale już znacznie powiększony; kiedy go wzięłam, już on był większy niż wszystkie nasze półmiski, a gdy się zatrudniałam jego oglądaniem, tymczasem dworzanin zniknął pod tym piecem.

Otoż to jest ten sam półmisek, coś go dopiero miał w swoim ręku. A co dziwna, mój Generale, że chociaż go przepatrywałeś na wszystkie strony, nie dopatrzyłeś na nim napisu. I komu tylko pokazałam, nigdy od pierwszego razu jego nie spostrzegł, choć napis jest dość wyraźny, i gdybyś go drugi raz miał w ręku, niezawodnie na niego od razu byś natrafił. — Na to odrzekłem; na miłość Boga Mościa Kasztelanowo Dobrodziejko, każ Pani znowu ten osobliwszy półmisek przynieść. Odkąd wiem, z łaski Pani, jakim sposobem został nabyty, z wcale inną uwagą będę go oglądał.

Pani Kasztelanowa poruszyła dzwonek, Misia weszła, ona jej oddała kluczyki, i kazała przynieść to, co tak byłem ciekawy znowu widzieć. Misia wyszła, i wkrótce wróciła z tymże samym półmiskiem w ręku. Już on na mnie wcale inne wrażenie sprawił. Biorę go, szukając napisu, o którym Kasztelanowa mówiła. W samej rzeczy na dnie półmiska obaczyłem wyrzniętą tarczę, a na niej chorągiew z następnym napisem.

Vivat Carolus, vir secundum cor Mariae.
Rex Planuriae et Montegariae.

Wierzcie Państwo mojemu opowiadaniu, lub nie wierzcie, to do ich woli zostawuję, relata refero.

Że już było późno, rozeszliśmy się, szczerze podziękowawszy szanownemu Generałowi za tak piękną powiastkę.

Позволяется печатать. 3 Апрѣля 1850 года. *Цензоръ И. Срезневскій.*
W DRUKARNI WOJENNEJ.